

Zdziwienie i smutek. Po lekturze listu 100

Krzysztof Biedrzycki
Uniwersytet Jagielloński

Z dużym zdziwieniem, a nawet smutkiem przeczytałem opublikowany w portalu wPolityce¹ list 100 wybitnych humanistów wyrażający poparcie dla zmian w polskiej oświacie. Zdziwienie i smutek wynikają nie z faktu wyrażonego przez sygnatariuszy stanowiska, a także nie z tego, że podejmują polemikę z oponentami prowadzonych przez MEN działań (do których się zaliczam). Spowodowane są treścią i formą listu, a zwłaszcza tym, że podpisały je osoby, które bardzo cenię, szanuję, a z niektórymi łączę mnie przyjaźń.

Oczywiście z natury gatunku wynika, że tego typu listy pisane są w sposób zwięzły, syntetyczny, ich autorzy posługują się skrótem myślowym, hasłem, czasem celnym *bon motem*. Bywa jednak, że skrótowość staje się pułapką tak znacznego uproszczenia, iż prowadzi do fałszu, a nawet manipulacji. Tak właśnie dzieje się w tym przypadku.

Sygnatariusze przedstawiają rzeczywistość, w której po jednej stronie stoją zwolennicy zmian, „akademy profesorowie, aktywni nauczyciele, rodzice zatroskani dotychczasowym niskim poziomem nauczania”, po drugiej – krytycy reform, przedstawiciele „wcześniej dominującego układu”, których ataki są „politycznie inspirowane, mają charakter ideologiczny i przedstawiają zachodzące zmiany w języku partyjnych rozgrywek”. Tak manichejski obraz sporu, w którym zmagają się siły światła (określane wyłącznie pozytywnymi przymiotnikami) i ciemności (opisane za pomocą opowieści o niecnym i niesamodzielnym działaniu) nie ma oczywiście nic wspólnego z prawdą, bo profesorowie, aktywni nauczyciele i zatroskani rodzice są po obu stronach, nie potrafimy powiedzieć, gdzie jest ich więcej, natomiast polityczną inspirację, ideologiczność, a zwłaszcza język partyjnej rozgrywki czy nawet klasyczną nowomowę można zarzucić właśnie autorom

¹ Zob. <http://wpolityce.pl/spoleczenstwo/337527-poparcie-dla-dobrej-zmiany-w-polskiej-oswiacie-list-100> (przypis red.)

tego listu. Wystarczy przypomnieć klasyczne prace Orwella, Klemperera lub Głowińskiego, żeby pokazać, iż takie manichejskie i oderwane od rzeczywistości sposoby ukazywania świata należą do podstawowych form propagandy. Nie da się też zamknąć oczu na kontekst. Wiernopoddańczy wobec rządu list może i nie jest inspirowany politycznie, na pewno jednak jest jednoznacznym elementem partyjnych rozgrywek. Dodatkowo dwuznacznie brzmi fragment o obrońcach minionego układu, jeśli wśród sygnatariuszy są nazwiska autorów dzieł, które mają się stać teraz lekturami obowiązkowymi, a więc osób w jawny sposób zainteresowanych nowym układem.

Tak jak nieprawdziwie ukazany jest spór o edukację, tak kuriozalny i pełen niespójności okazuje się program pozytywny, który głównie opiera się na negatywnym punkcie odniesienia. Zatem ma teraz nastąpić odejście „od jednostronnie pragmatycznego nastawienia”, które określone jest jako produkcja (sic!) „wykwalifikowanej siły roboczej na rynek pracy”. Nie wiadomo, od czego ma odchodzić polska edukacja, bo jako żywo trzeba wykazać dużo złej woli, żeby dostrzec w niej jednostronny pragmatyzm w nauczaniu któregośkolwiek przedmiotu. Natomiast narzekanie na to, że szkoła przygotowuje wykwalifikowanych pracowników (skądinąd pracodawcy akurat mają na ten temat inne zdanie i chyba podziela je pani minister wzmacniająca szkolnictwo zawodowe) musi co najmniej dziwić, a właściwie powinno oburzać, bo czyżby naszym celem miała być „produkcja siły roboczej n i e w y k w a l i f i k o w a n e j”? Mało tego, sygnatariusze zapowiadają... „utworzenie kanonu literackich lektur”, właśnie u t w o r z e n i e !!! Z czego wynikałoby, że on nie istnieje. Jak widać, czytani dotąd w szkole Kochanowski, Krasicki, Fredro, Mickiewicz, Prus, Sienkiewicz, Wyspiański, Schulz, Gombrowicz nie należą do kanonu. Zresztą, nie ma co się wyzłośliwiać, przekonanie o sile sprawczej reformatorów nie znajduje potwierdzenia w realnych działaniach MEN, które niczego w tym zakresie nie tworzy, z niewielkimi modyfikacjami p r z y w r a c a kanon sprzed trzydziestu i więcej lat, nawet w zakresie literatury dziecięcej.

Miarą megalomanii jest jednak podsumowanie listu, w którym powiedziane jest, iż działania MEN „ratują ogólnoludzkie dziedzictwo oraz polską kulturę w epoce postmodernistycznej globalizacji”. Megalomania polega na przypisywaniu reformie znamion bez mała mesjańskich, a wskazanie siły ciemności w postaci niejasnego w tym kontekście zjawiska (niejasność jest jednym z najczęstszych chwytów nowomowy) brzmi nie tylko w bezwstydnym sposób ideologicznie, ale właściwie groteskowo.

Dziwne i smutne zjawisko ten list! Nie ma w nim ani jednego rzeczowego argumentu! Proszę dla porównania przeczytać upublicznione opinie krytyków reformy (na przykład Rady Języka Polskiego czy Komitetu Nauk o Literaturze PAN), gdzie nie ma inwektyw, są za to długie uzasadnienia formułowanych sądów.

Spór jest nieodłącznym i koniecznym elementem życia publicznego, zwłaszcza w jego akademickim wymiarze. Musi się on jednak opierać na

wzajemnym szacunku, rzetelności intelektualnej i nie może się zamieniać w walkę propagandową.

Powtarzam: ze smutkiem patrzę, jak ludzie o ogromnym dorobku naukowym, dydaktycznym i literackim, a więc w pełni świadomi wagi słów, pod którymi się podpisują, potrafią swój autorytet złożyć na ołtarzu doraźnej polityki.

